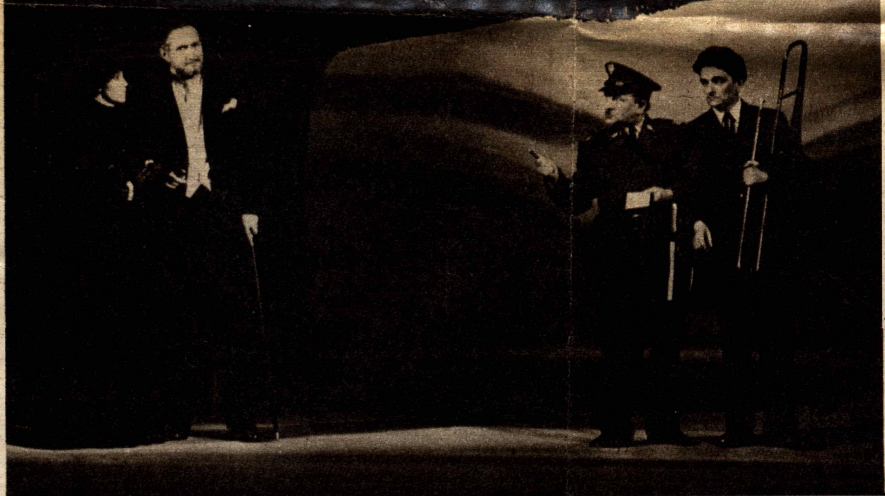


PERSPEKTYWY

00-250 Warszawa
ul. Nowy Świat Nr 58

Nr 26 z dn. 24-06-88

„DRZEWO” -TRUDNE NARODZINY



Fot. Leon Myszkowski

W połowie maja na scenie warszawskiego Teatru Polskiego odbyła się prapremiera „Drzewa” Wiesława Myślińskiego, w reżyserii Kazimierza Dejmka. Dwa wybitne nazwiska. Wiesław Myśliński, poczynając od swego debiutu w 1967 roku („Nagi sad”), konsekwentnie zajmuje się problematyką wiejską i równie konsekwentnie podnosi swą rangę w polskiej literaturze. O dorobku reżyserskim Kazimierza Dejmka już prawie pisać nie wypada – wszyscy o nim wiedzą. A mimo to po obejrzeniu „Drzewa” nasunęło mi się określenie: trudne narodziny, zamiast – spodziewanego przed spektaklem: wspaniały dramat, świetne przedstawienie. Dlaczego? Odpowiedź nie jest prosta.

Nie opublikowany jeszcze tekst sztuki powstał na początku tego roku. Jeszcze „ciepły” trafił do rąk reżysera, który miał tym razem zadanie skomplikowane i pracochłonne: z 250 stron tekstu sztuki, która w tym kształcie trwałaby ok. 7 godzin, trzeba było zrobić spektakl normalny, czyli dwugodzinny.

Autor, jak wyznaje, dał reżyserowi wolną rękę. Przyzwyczaił się, jak sądzę, że jego proza miała szczęście do adaptacji. „Nagi sad” w rękę Ryszarda Bera przekształcił się w film „Przez dziewięć mostów”, nagrodzony na festiwalach telewizyjnych w Pradze i w Hollywood. „Kamień na kamieniu” (1984) – zupełnie nieźle wypadł w adaptacji Bogusława Litwińca we wrocławskim Kalamburze. Po drodze były jeszcze dwa dramaty drukowane w „Dialogu”: „Złodziej” w 1973 i „Klucznik” w 1978. Oba wystawiane, a „Klucznik” także sfilmowany przez Wojciecha Marczewskiego i też nagrodzony.

Czyżby więc zawrót głowy od sukcesów? Nie. Myśliński jest pisarzem raczej pełnym wahań i rozterek, chociaż wydawałoby się to niespojne z uznaniem, jakie przynosi mu każdy nowy utwór. Mówi: „Dramat – wbrew różnym teoriom – jest dla mnie literaturą, przede wszystkim literaturą. Być może więc „Drzewo” jest tylko z pozoru dramatem. Hybrydą – nie dramatem”. A któż lepiej niż autor zna swoje możliwości?

W wystawieniu Dejmka „Drzewo” w pierwszym akcie – zapowiadało się na

„Wesele 1988”. Niestety, nie stało się nim. Mimo naprawdę dobrej obsady: Duda – Ignacy Machowski i Maciej Maciejewski, na zmianę, Milicjant – Bogdan Baer, Szpicel – Jan Tesarz, Hrabia – Mieczysław Voit (chyba obok Baera najlepsza rola w tym spektaklu), a w epizodach aktorzy tej klasy co Zdzisław Mrożewski, Hanna Stankówna, Lech Ordon. Dobrze też wywiązał się z niełatwego zadania scenograf Jan Polewka (scenografia ta została nagrodzona na niedawnym festiwalu współczesnej dramaturgii polskiej we Wrocławiu), trafne opracowanie muzyczne dał Zbigniew Karnecki.

Mistrz Wyspiański przywoływany jest w tym przedstawieniu tylko mglistymi skojarzeniami widzów oglądających całą plejadę postaci- duchów reprezentujących naszą powojenną rzeczywistość. Pretekstem ich zaistnienia na scenie jest samotna i heroiczna walka starego chłopca o drzewo od lat rosnące przy jego chałupie, które stało się przeszkodą w budowie nowej drogi „ku górą i morzu”.

Drzewo-symbol i duchy-symbole zagarnęły i przytłoczyły sobą całą realność rozgrywanych na scenie spraw i problemów. Postacie działają zgodnie z przytoczoną w sztuce maksymą Seneki: „Wszystkiego się lękacie jak śmiertelni, wszystkiego łakniecie jak nieśmiertelni”. Biblijne drzewo wiadomości dobrego i złego, kumulujące rozległą wiedzę o istnieniu świata i ludzi, przeniesione na scenę z kameralnej lektury tekstu – jakby straciło swój wielki wymiar. W przedstawieniu unaoczniała się cała trudność ustalenia właściwych proporcji między symbolem a realiami, bez których literatura nie może się przeistoczyć w utwór sceniczny adekwatny do jej wartości intelektualnej.

Nie jest to jednak porażka ani reżysera, ani pisarza. Być może obaj zapłacili tylko cenę za prapremierę, która zapewne w przyszłości da innym szansę „do sławy grodu”.

WANDA JESIONOWSKA